

Św. o. PioAutor: frater - 07/25/2016 08:15

Uzdrowienia

www.padrepio.catholicwebservices.com/POLSKA/Healings_Polska.htm

Pewien pan z Foggii we Włoszech w 1919 roku miał 62 lata i chodził podpierając się dwoma laskami. Wypadł kiedyś z wozu i złamał obydwie nogi. Lekarze nie byli w stanie mu pomóc. Po spowiedzi Ojciec Pio powiedział mu: „Wstań i idź! Wyrzuć te laski.” Mężczyzna posłuchał go i ku zdumieniu obecnych tam ludzi zaczął chodzić samodzielnie.

Inne niezwykle zdarzenie miało miejsce w 1919 roku w San Giovanni Rotondo. Pewien młody człowiek miał wtedy 14 lat. W wieku czterech lat zachorował na tyfus, co, jako efekt uboczny, wywołało skrzywienie kręgosłupa. Po spowiedzi Ojciec Pio dotknął go swoimi świętymi rękoma. Nagle chłopiec wstał a zniekształcenie kręgosłupa znikło.

Grazia była 29-cio letnią chłopką niewidomą od urodzenia. Chodziła do kościoła w klasztorze aby spotykać Ojca Pio. Pewnego razu Ojciec Pio zapytał ją czy chciałaby widzieć. „Oczywiście!” odpowiedziała, „ale nie za cenę czyjejś szkody.” „Wyzdrowiejesz!” powiedział Ojciec Pio, i wysłał ją do Bari, gdzie mieszkał świetny okulista, będący mężem znajomej Ojca Pio. Niestety, lekarz po zbadaniu oczu pacjentki powiedział swojej żonie: „Nie ma szans na wyleczenie tej dziewczyny! Ojciec Pio może wyleczy ją jakimś cudem, ale muszę wysłać ją z niczym.” Żona jego jednak uparcie prosiła: „Jeżeli Ojciec Pio przysłał ją do ciebie spróbuj przynajmniej zoperować jej jedno oko.” Lekarz uległ i zoperował obydwoje oczu. Operacja okazała się sukcesem, Grazia przejrzała! Gdy wróciła do San Giovanni Rotondo pobiegła do klasztoru i uklękła przed Ojcem Pio. Zakonnik rozkazał jej wstać, ona zaś powiedziała „pobłogosław mnie Ojczy”. Pio pobłogosławił ją, lecz ona ciągle nie wstawiała. Gdy była niewidoma, Ojciec Pio błogosławił ją znakiem krzyża kreślonym na czole, więc Ojciec Pio powiedział: „Jakże mam cię błogosławić? Wiadrem wody wylanym na głowę?”

Pewna kobieta opowiadała: W 1947 roku miałam 38 lat i chorowałam na raka jelita. Nowotwór został rozpoznany na prześwietleniu i lekarze zdecydowali na operację. Zanim poszłam do szpitala chciałam odwiedzić San Giovanni Rotondo by spotkać się z Ojcem Pio. Mój mąż, córka i jej przyjaciółka zabrali mnie do niego. Pragnęłam się wyspowiadać i porozmawiać z Ojcem Pio o swojej chorobie, lecz okazało się to niemożliwe. Mąż powiedział o moim problemie jednemu z zakonników. Ten był tak poruszony, że obiecał przekazać wszystko Ojcu Pio. Wkrótce powiedziano mi abym udała  (6923 byte) się do korytarza, którym będzie przechodził Ojciec Pio. Przeszedł on przez tłum ludzi, ale jego uwaga skupiona była na mnie. Zapytał dlaczego jestem tak zdenerwowana i powiedział że chirurg, którego wybrałam postąpi słusznie w moim przypadku. Potem dodał mi otuchy i obiecał że będzie się modlić za mnie. Byłam niezmiernie zaskoczona. Nie znał on mojego chirurga i nikt nie mówił mu z kim rozmawiać o mojej sprawie. Ojciec Pio zachowywał się jednak jakby dobrze znał zarówno mnie jak i mojego lekarza. Udałam się na operację spokojna i pełna nadziei. To właśnie lekarz był pierwszym, który wspomniął o cudzie. Wyciął mi wyrostek robaczkowy nie znajdując śladów nowotworu wyraźnie widocznego na wcześniejszych zdjęciach rentgenowskich. Chirurg ten nie wierzył w Boga, ale od tego czasu powiesił krzyż w każdym pomieszczeniu szpitala. Dalsze badania nie wykazywały śladów raka. Po krótkiej rekonwalescencji powróciłam do San Giovanni Rotondo by znów zobaczyć Ojca Pio. Świątobliwy zakonnik przechodził właśnie do zachrystii, gdy nagle zatrzymał się i uśmiechnął do mnie mówiąc: „Któżby się spodziewał? Znów tu jesteś!” i podał mi rękę, którą ucałowałam z oddaniem.

Pewien pan opowiada: Moje lewe kolano było spuchnięte i czułem silny ból w tej części nogi. Lekarz powiedział że to poważna sprawa i przepisał długą serię zastrzyków. Zanim rozpocząłem kurację chciałem zobaczyć Ojca Pio. Po spowiedzi powiedziałem mu o moim kolanie i poprosiłem o modlitwę. Gdy wyjeżdżałem z San Giovanni Rotondo tego popołudnia nie czułem już bólu. Zacząłem przyglądać się kolanu i nie mogłem znaleźć opuchlizny. Obie nogi funkcjonowały znakomicie, więc pobiegłem do Ojca Pio by mu podziękować. Powiedział: „Nie dziękuj mnie, lecz Bogu!”, i dodał z uśmiechem: „Poradź swojemu lekarzowi, żeby sam wziął te zastrzyki.”

Inna kobieta mówi: Byłam w ciąży w 1952 roku i wszystko wyglądało normalnie do porodu, kiedy zaczęły się problemy. Mój syn urodził się z komplikacjami, a ja potrzebowałam transfuzji. W pośpiechu pracownicy szpitala podali mi niewłaściwą krew. Mam grupę zero, lecz dano mi grupę A. Konsekwencje były bardzo poważne: Silna gorączka, konwulsje i przewężenie dróg oddechowych. Zawołano nawet księdza by dał mi ostatnie namaszczenie i komunię musiał podać mi z wodą bo nie byłam w stanie już przetykać. Gdy moja rodzina odprowadzała księdza przez chwilę zostałam sama. Ukazał mi się wtedy Ojciec Pio ze stygmatami na dłoniach. Powiedział: „Jestem Ojciec Pio, nie umrzesz! Powiedzmy teraz razem „Ojcze nasz” a w przyszłości przyjedź do San Giovanni Rotondo by się ze mną spotkać”. Kilka minut wcześniej byłam na pograniczu śmierci a w rezultacie tego objawienia wstałam z łóżka. Gdy moi bliscy wrócili zastali mnie pogrążoną w modlitwie. Poprosiłam ich żebyśmy pomodlili się razem i powiedziałam im o swojej wizji. Zaczęliśmy się modlić i czułam się coraz lepiej. Wszyscy lekarze uświadomili sobie że miał tam miejsce cud. Po kilku miesiącach pojechałam do San Giovanni Rotondo by podziękować Ojcu Pio. Spotkałam się z nim i podał mi dłoń do ucałowania. Gdy dziękowałam mu poczułam aromat, z którego słytał. Powiedział: „Otrzymałaś cud w darze lecz nie dziękuj mnie. Święte Serce Jezusa posłało mnie bym cię uratował ponieważ poświęciłaś się Mu w modlitwie i uczestniczyłaś w dziewięciu mszach pierwszopiątkowych.”

Pewna pani opowiedziała: „W roku 1953 przeszłam medyczne testy i prześwietlenia w związku z bólami w brzuchu. Okazało się, że sytuacja jest poważna i konieczna jest natychmiastowa operacja. Przyjaciółka, której zwierzyłam się z moich problemów, poradziła mi aby napisać list do Ojca Pio z prośbą o modlitwę i pomoc. Gdy tak zrobiłam, otrzymałam odpowiedź, w której Ojciec Pio pisał aby ze spokojem iść do szpitala, i że będzie się za mnie modlił. W szpitalu, tuż przed planowaną operacją, powtórzono testy i prześwietlenia. Jakież było zdziwienie tych samych lekarzy, gdy stwierdzili u mnie nieobecność uprzednio diagnozowanej poważnej choroby. Przez czterdzieści lat ciągle dziękuję Ojcu Pio za okazaną mi pomoc. Wiem że on nigdy nie odmawia swej cudownej pomocy nikomu kto o nią poprosi.”

Z opowieści pewnej pani: „W 1954 roku mój ojciec, pracownik kolei, zachorował na dziwną chorobę bezwładności nóg. Miał wtedy 47 lat. Wielu lekarzy próbowało mu pomóc bez skutku i po dwóch latach wyglądało, że będzie zmuszony pójść na rentę. Ponieważ czuł się coraz gorzej, mój wuj zasugerował odwiedzić w San Giovanni Rotondo, gdzie mieszkał zakonnik obdarzony przez Boga wieloma darami. Z pomocą wujka ojciec mój dotarł po wielu trudach do San Giovanni Rotondo. Tam zauważył go Ojciec Pio i zawołał „Dajcie podejść temu kolejarzowi!” chociaż skądże Ojciec Pio miał wiedzieć cokolwiek o moim ojcu. Tak czy owak, spotkali się i rozmawiali przez kilka minut. Później Ojciec Pio położył dłoń na ramieniu mego ojca pocieszając go z uśmiechem. Po rozmowie ojciec zorientował się że został uzdrowiony. Wziąwszy kule by wyjść zdał sobie sprawę, że ich nie potrzebuje, wujek szedł za nim w kompletnym zaskoczeniu.

Jeden pan z Puglii w południowych Włoszech był znanym w okolicy ateistą. Sławna była jego zaciekleść w zwalczaniu religii katolickiej. Jego żona była katoliczką, lecz zabronił jej chodzić do kościoła i wspominać o Bogu ich dzieciom. W 1950 roku zachorował. Lekarze postawili diagnozę - dwa nowotwory: mózgu i skóry za uchem. Nie pozostawiono mu żadnej nadziei, tak mówił: „Wzięto mnie do szpitala w Bari, bardzo bałem się bólu i myślałem o śmierci. Strach spowodował, że zacząłem się modlić. Nie modliłem się od dziecka. Przeniesiono mnie ze szpitala w Bari do Mediolanu na operację. Lekarz, który mnie odwiedził powiedział, że operacja będzie trudna i może się nie powieść. W nocy, gdy leżałem w mediolańskim szpitalu przyśnił mi się Ojciec Pio. Podeszedł by dotknąć mojej głowy i powiedział: „Nie martw się, wyzdrowiejesz.” Następnego ranka czułem się lepiej! Lekarze nie mogli uwierzyć w poprawę mojego samopoczucia i byli przekonani, że operacja jest nadal potrzebna. Ze swojej strony, byłem przerażony operacją i uciekłem ze szpitala dosłownie kilka minut przed zabraniem mnie na salę operacyjną. Ukryłem się w domu członka rodziny mieszkającego w Mediolanie, gdzie nocowała moja żona. Kilka dni później poczułem ból i wróciłem do szpitala. Lekarze z niechęcią wzięli mnie spowrotem pod opiekę. Zdecydowali że konieczne jest powtórzenie badań przed operacją. Po analizie wyników byli niezmiernie zdumieni nie znajdując śladów nowotworu. Ja byłem zdumiony z innego powodu – podczas testów czułem zapach fiołków i wiedziałem, że to znak obecności Ojca Pio. Zanim opuściłem szpital poprosiłem o rachunek za usługi lekarskie, ale doktor powiedział: „Nic nie zrobiłem żeby cię uleczyć, więc nie ma za co płacić.” Po powrocie do domu wybrałem się do San Giovanni Rotondo by podziękować Ojcu Pio. Byłem pewny, że to on mnie uzdrowił. Gdy dotarłem do klasztoru znów poczułem ból, był tak silny, że zemdlałem! Dwóch ludzi przeniosło mnie pod konfesjonał Ojca Pio. Gdy go zobaczyłem powiedziałem „Mam pięcioro dzieci i jestem bardzo chory, ratuj mnie ojczy, ratuj moje życie.” On odpowiedział – „Nie jestem Bogiem czy Jezusem Chrystusem, jestem zwykłym zakonnikiem, nie lepszym niż inni zakonnicy, może nawet gorszym. Nie czynię cudów!” Ja

nadal rozpaczalem: "Proszę ojcie, ratuj mnie." Ojciec Pio zwrócił oczy ku niebu i zobaczyłem że jego usta poruszają się w modlitwie. W tym momencie poczułem ten sam zapach fiołków co w szpitalu. Ojciec Pio powiedział: "Idź do domu i módl się! Ja też się za ciebie pomodlę! Wyzdrowiejesz!". Wróciłem do domu ból zniknął na zawsze.

Jeden mężczyzna powiedział, w 1950 r. moją teściową zabrano do szpitala na operację. Miała nowotwór lewej piersi. Koniecznym było również zoperowanie jej prawej piersi kilka miesięcy później, z powodu licznych komórek rakowych w jej organizmie. Lekarze oświadczyli, że nie będzie mogła żyć dłużej niż 4 miesiące. W Mediolanie ktoś powiedział nam o Ojcu Pio i jego cudach. Natychmiast pojechałem do San Giovanni Rotondo i czekałem na moją kolej spowiedzi. Poprosiłem Ojca Pio o pomoc dla mojej teściowej i jej uzdrowienie. On westchnął dwa razy głęboko i powiedział: "Musimy się modlić, każdy musi się modlić. Ona wyzdrowieje!" I tak się stało! Moja teściowa wyzdrowiała po operacji i pojechała do San Giovanni Rotondo, aby osobiście podziękować Ojcu Pio. On uśmiechając się powiedział: "Idź w pokoju moja córko! Idź w pokoju!" Matka mojej żony żyła jeszcze przez 19 lat, a nie 4 miesiące, jak oświadczyli wcześniej lekarze. Wszyscy razem dziękujemy Ojcu Pio od wielu lat.

Inny cud Ojca Pio został uznany jako trwały. Dotyczy on człowieka pracującego na kolei w Toskanii, który umarł w 1983 r. mając 70 lat. Powiedział: "Jestem żyjącym wyzwaniem dla nauki!" W 1945 r. mieszkał niedaleko Sieny. Miał żonę i syna. Dozorował instalacje elektryczne na kolei. Wczesnym rankiem, 21 maja, jadąc do pracy na motocyklu uległ wypadkowi zderzając się z ciężarówką. Zabrano go do szpitala i lekarze stwierdzili pęknięcie czaszki, pęknięcie błony bębenkowej w lewym uchu, kilka złamanych żeber oraz pięć złamań lewej nogi. W kilka dni po wypadku lekarze wciąż nie byli pewni, czy będzie żył. Okres rekonwalescencji przebiegał dobrze, ale z jego nogą wciąż były kłopoty. Lekarze nie potrafili jej wyleczyć. Był zabierany od jednego szpitala do drugiego w celu ustalenia dobrej terapii. Trafił do Szpitala Ortopedycznego w Sienie, gdzie leczono go przez jeden rok. Potem pojechał do Szpitala Rizzoli w Bolonii. Po kilku operacjach poprawił się stan jego kości udowej, ale ogólnie, z powodu jeszcze innych problemów, jego noga była zupełnie sztywna. Doktorzy powiedzieli, że miał włókniste zeszywnienie w stawie w lewej nodze i nie byli w stanie jej wyleczyć. Ponadto rany pooperacyjne również się nie goiły. Podejmowano kilka prób zespolenia nogi, ale niestety bez sukcesu. W tej sytuacji lekarze ze Szpitala Ortopedycznego w Sienie zdecydowali wypróbować jeszcze jeden sposób. Postanowili zespolić nogę, pod znieczuleniem, przy użyciu urządzenia Zuppinger'a. Niestety ta ostatnia próba, zakończyła się również bez sukcesu...i na dodatek ponownie została złamana jego kość udowa. Także przez kolejne 2 miesiące musiał leżeć w gipsie. Na początku 1948 r. został wypisany ze szpitala w Sienie jako przypadek nieuleczalny. Liczył się z faktem, że może mieć sztywną nogę do końca życia. Jednak w wieku 35 lat nie chciał się poddawać. Zdecydował się spotkać z innymi lekarzami, z ciągłą nadzieją na wyzdrowienie. Za wszelką cenę chciał uniknąć kolejnej operacji. Był bardzo zmęczony i smutny z powodu złego stanu zdrowia, nie gojących się ran. W chwilach desperacji nie chciał nikogo widzieć, nie chciał dłużej żyć. Całą złość wyładowywał na żonie, która go wspierała. Używał kul przy chodzeniu, nie był jednak w stanie przejść kilku metrów. W końcu obie nogi mu zeszywniały i pokryły się bolącymi ranami. Często usiłował zrobić coś samodzielnie, ale z reguły mu się to nie udawało. Płakał, przeklinał, bluźnił Bogu i ludziom. Jego żona była wierząca, on niestety nie. Kiedy chodziła do kościoła, nie był z tego zadowolony. W wielkiej złości ją obraził i doprowadził do płaczu. Pewnego razu przybył do jego parafii jeden zakonnik z wykładami. Ten dowiedział się o tym człowieku i jego stanie zdrowia. Zakonnik chciał się spotkać z nim i jego żoną dla dodania otuchy. Po spotkaniu

powiedział jeszcze żonie: „Dlaczego nie zabierzesz męża do San Giovanni Rotondo, do Ojca Pio, do Zakonnika, który czyni cuda?”. Kiedy żona powtórzyła mu słowa kapłana, człowiek ten zaczął się ironicznie śmiać i znieważać Ojca Pio. Żona nie chciała stracić tej szansy i zdecydowała się pisać listy do Ojca Pio, jednak nie dostawała odpowiedzi. Potem zaczęła nakłaniać chorego męża, aby spełnił jej prośbę i udał się do San Giovanni Rotondo. Kondycja męża była coraz gorsza, uświadomił sobie, że jego życie zbliża się do końca. Zdecydował się pojechać. Podróż pociągiem była bardzo ciężka. Kiedy wchodził do wagonu, czuł okropny ból nogi. Pierwszy przystanek był w Rzymie, następny w Foggii. W celu dotarcia do San Giovanni Rotondo, należało wsiąść do autobusu w Foggii, który odjeżdżał wczesnym rankiem. Małżonkowie zdecydowali się spędzić noc w hotelu. Kiedy mężczyzna męcząc się szedł przez dworzec, w pewnym momencie upadł...Zorientowano się, że on również był pracownikiem kolei i zaproponowano mu nocleg w jednym z pokoi na dworcu. On wraz z rodziną przyjął tą propozycję. Wczesnym rankiem następnego dnia razem z żoną i synem wsiedli do autobusu jadącego do San Giovanni Rotondo. Autobus zatrzymał się 2 kilometry od niewielkiego kościółka. W tamtym czasie drogi nie były asfaltowane. Mężczyzna nie wiedział, jak mógł bez problemu dojść do tego kościółka. Jak tylko tam dotarł usiadł trochę wyczerpany. Nigdy przedtem nie widział fotografii Ojca Pio, nie mógł zatem go rozpoznać. W kościele było wielu zakonników. W pewnym momencie zobaczył jednego, który był najbliżej i spowiadał pewną kobietę. Zasłona ukrywająca księdza była odsłonięta. Zakonnik patrzył w dół, a jego ręce były ukryte w rękawach habitu. Kiedy podniósł rękę, by pobłogosławić kobietę, mężczyzna zobaczył, że ten ksiądz nosił szczególne rękawiczki, które odsłaniały tylko palce. W tym momencie Ojciec Pio dostrzegł mężczyznę i popatrzył na niego przez kilka sekund. Pod wpływem tego spojrzenia, ciało mężczyzny zaczęło się trząść, jak przy nagłym porażeniu prądem. W kilka minut później Ojciec Pio zakończył spowiedź i wyszedł z konfesjonału. Jeszcze tego samego dnia, po południu o godz. 4 mężczyzna wraz z rodziną ponownie wrócił do kościoła. Syn wprowadził go, kiedy Ojciec Pio spowiadał. Mężczyzna musiał chwilę poczekać na swoją kolej. Kiedy zbliżył się do konfesjonału i zaczął mówić, Ojciec Pio przerwał mu i sam przytoczył jego życie, powiedział o jego zachowaniach i trudnym charakterze. Mężczyzna był pod całkowitym wpływem słów Zakonnika i zapomniał o swojej nodze i problemach. Kiedy Ojciec Pio podniósł rękę do błogosławieństwa, mężczyzna poczuł ten sam wstrząs, jaki czuł również parę godzin wcześniej. Bez zwracania uwagi na chore kolano, uklęknął i przeżegnał się. Później wstał, wziął kule w ręce i odszedł od konfesjonału bez problemu. Jego żona zwróciła uwagę na odmienioną twarz męża. Powiedziała: „Jaką masz piękną twarz”. Zatrzymali się chwilę i pomodlili razem. Dopiero, kiedy wychodzili z kościoła żona zauważyła w pełni co się stało, powiedziała: „Józefie, ty chodzisz!”; Mężczyzna się zatrzymał i zauważył, że kule trzyma w rękach i nie musi się nimi podpierać. To była prawda, mógł normalnie chodzić o własnych siłach i bez bólu, a jego syn powiedział: „Tatusiu...ty nawet klęczałeś przed Ojcem Pio!”, Mężczyzna mógł w pełni się poruszać bez problemu i bólu. Zobaczył swoje nogi, z których poznikały rany. Widział jedynie suche blizny. Był uzdrowiony. Zaczął bardzo płakać. Jego droga do domu, była wyrazem głębokiej radości bowiem, gdziekolwiek się zatrzymał, wszędzie opowiadał o swoim cudownym uzdrowieniu. Udał się również do Szpitala Ortopedycznego w Sienie na wizytę. Lekarze byli wstrząśnięci. Nie mogli uwierzyć, że człowiek ten tak dobrze funkcjonuje, i że zaczął pracować. Ponadto, prześwietlenie wykazało, że kondycja nogi jest taka, jak przed uzdrowieniem, czyli z medycznego punktu widzenia, nie mógłby dalej chodzić. Włókniste zeszywnienie stawu dalej występowało i teoretycznie mógłby mieć problemy z poruszaniem się, a jednak chodził zupełnie normalnie. Jego przypadek był pokazywany na konferencji medycznej w Rzymie. Odwiedzali go liczni naukowcy z całego świata. Każdy z nich był bardzo zdumiony i zadziwiony tym, co widział.

Siostra Pagani powiedziała:

„Planowałam podróż, aby zobaczyć Ojca Pio ponownie lecz przed wyjazdem chciałam odwiedzić

Brata Giancarlo. Był to ksiądz z mojego miasta, który był w szpitalu z powodu raka płuc. Pacjent prosił mnie, aby go rekomendować zakonnikowi: "Wspomnij Ojcu o mojej chorobie."

Kiedy przybyłam do St. Giovanni Rotondo, wraz z innymi osobami, pozwolono mi stanąć w korytarzu klasztoru. Ojciec Pio przechodził korytarzem. Byłam pochłonięta swoimi myślami, gdy przybył Ojciec Pio. Podał mi rękę, którą mogłam pocałować, rozmawiałam z nim przez chwilę. Ojciec powiedział: "Czy są jeszcze inne rzeczy, o których chciałabyś mi powiedzieć?"

Byłam zdziwiona tym pytaniem, lecz natychmiast powiedziałam: "Ojcze! Nasz ksiądz jest chory na raka. On czeka na kilka słów od ciebie."

Ojciec Pio odpowiedział: "Cóż, jeśli Bóg żąda od niego śmierci, to czego on chce?

"Ojcze on chce wyzdrowieć."

Święty pozostał kilka minut w ciszy a potem powiedział: "W porządku, to nie jest problem...

Kiedy wracałam do domu dowiedziałam się, że Brat Giancarlo opuścił szpital. Pojechałam do niego i wyjaśniłam mu co usłyszałam od Ojca Pio.

=====